KUŹNICA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNOŚCI I ŚLĄSKA

Katowice
sierpień-wrzesień 1935

Rok I Nr. 6-7
Cena 50 gr.

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

TREŚĆ:

OD REDAKCJI

Niniejszy numer „Kuźnicy" rozsyłamy w zwiększonym nakładzie. Równocześnie prosimy uprzejmie Wszystkich, którym pozwalamy sobie przesłać numer okazowy, aby w razie niemożności zaprenumerowania „Kuźnicy", po przeczytaniu numeru, oddały go dalej, osobie, która zechce „Kuźnicę" zaprenumerować!

Nr. nin. jest drugim wakacyjnym — od października pojawiać się będzie „Kuźnica" znów regularnie co miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice ul. Plebiscytowa 1, nr. tel. 307 41.
Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Wilhelm Imioła, Katowice

Abonament: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,50 zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia: 1/1 strona 200 zł, 1/2 str. 100 zł, 1/4 str. 50 zł. 1/8 str. 30 zł. 1/16 str. 15 zł. Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

P. K. O. Nr. 304.581.

Druk: Drukarnia Artystyczna, Katowice Plebiscytowa 4.

KUŹNICA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska

Rok I. Sierpień — wrzesień 1935 Nr 6 i 7

PAWEŁ MUSIOŁ

Rozważania powyborcze.

Ostatnie wybory do ciał ustawodawczych nasuwają mnóstwo refleksyj na temat zasadniczych zagadnień naszego życia państwowego. Polityka wewnętrzna, gospodarcza, sprawa mniejszości narodowych, zwłaszcza żydowskiej, sprawy szkolnictwa i kultury czekają na doniosłe rozstrzygnięcia po linji wyraźnie zarysowujących się już kierunków. Z jednej strony obserwuje się skostnienie metod pracy, poglądów oraz niechęć do śmielszych prób walki z obecną sytuacją, z drugiej czuje się, że właśnie chwila już dojrzała na podejmowanie śmiałych prób i zerwanie z dotychczasowemi szablonami. Chodzi o to, aby ze strony społeczeństwa szedł mocny nacisk na te czynniki, które albo inicjatywie społecznej dają aprobatę i możność rozwoju albo też z inicjatywy społecznej biorą natchnienie do przeprowadzania koniecznych prac i posunięć. Słowem inicjatywa społeczna i państwowa winne iść naprzeciw siebie, zespalać się i przepajać. Działalność państwa musi mieć uzasadnienie w potrzebach narodu, naród winien znów mieć szerokie pole rozwijania swych sił oraz możność wpływania i dopingowania działalności państwa. — Gdy te proste i jasne prawdy nie mają miejsca w praktyce, następuje biurokratyzacja życia, rośnie przepaść między państwem i narodem, gdyż poprostu naród przestaje się interesować sprawami państwa w sensie pozytywnym. Nie uważa tych spraw za swoje i grzęźnie w bierności. Rzecz prosta, że działalność organów państwowych staje się wtedy coraz bardziej oderwana od życia.

W spełnieniu lub niespełnieniu naszkicowanych warunków leży napewno wielkość albo też słabość państwa i narodu. Te też budzą się myśli, gdy przenosimy wzrok na reprezentację narodową. Reprezentację posiada społeczeństwo zarówno w państwie totalnem jak i demokratycznem. Jej struktura jest w tym wypadku rzeczą drugorzędną. Chodzi tylko o to, by reprezentacja była czynnikiem twórczym, a nie szczątkową jakąś formą, zachowaną przez wzgląd na tradycję. Reprezentacja ma skupiać w sobie tak nurtujące w społeczeństwie dążności i potrzeby, jak przesycać pracę organów państwowych realną, żywą treścią życia zbiorowego.

Czy sejm i senat, który się wyłonił z ostatnich wyborów, sprosta zadaniom, jakich od niego wymaga sytuacja i czasy? Wyborom nie towarzyszyło zainteresowanie społeczeństwa, olbrzymi też procent ludności nie wziął w wyborach udziału. Kilka przyczyn złożyło się na to: bierność społeczeństwa, uwidaczniająca się nawet w tych grupach, które mają jeszcze warunki normalnej egzestencji; niewiara, by reprezentacja ta mogła cośkolwiek zdziałać, wreszcie agitacja opozycji. Mojem zdaniem bierność i niewiara jest tu najważniejszą przyczyną małego udziału społeczeństwa w wyborach. Jest jeszcze jeden powód: na listach kandydatów widniało dużo 1. bądź nic nie mówiących nazwisk, 2. bądź też takich ludzi, co ani w ruchu społecznym ani też w poprzedniej reprezentacji egzaminu w pracy nie zdali.

Jeśli tę nową reprezentację rzucimy na tło przeżywanych czasów, zestawimy ją z wielkością czekających na rozwiązanie zagadnień, to sprawa nabierze dopiero wagi i wyrazu. Zagadnień tych nie trzeba wymieniać. Zostały dostatecznie uwypuklone w ostatnich kilku latach. Dość powiedzieć, że głębokich i wszechstronnych przeobrażeń wymaga całokształt naszego bytowania. Że przez ogień naprawy i odrodzenia przejść musi zarówno gospodarka, jak i życie duchowe narodu.

Zarzuci ktoś, że te żądania dyktuje niecierpliwość czy zdenerwowanie żółwiem tempem, i dostojnie będzie uzasadniał, że na inne tempo i śmiałe próby pozwolić sobie nie możemy, bo to i owo i dziesiąte. Sprawa sposobu przemian w naszej strukturze spo-

łecznej jest natury światopoglądowej: jaka droga jest lepsza, względnie jakie się tym przemianom zakreśla granice. — Niewątpliwie naiwni byli ci ludzie, którzy z przewrotem majowym wiązali nadzieje na t. zw. przebudowę społeczną. Przebudowa społeczna jest rewolucją we wszystkich dziedzinach życia. Na gorączkę rewolucyjną pozwolić sobie nie mogło tak młode państwo, jak Polska wówczas, — państwo, które miało dopiero zdecydowanie rozwiązać kwestję politycznego bytu. Na przebudowę społeczną pozwolić sobie może natomiast dobrze politycznie ugruntowane państwo. — Rewolucja majowa nie rozwiązała społecznych zagadnień, — rozwiązała zato znakomicie właśnie kwestję politycznego bytu państwa. Państwo politycznie zostało już mocno osadzone, czas obecnie na akt II, na głębokie i intensywne przemiany. Teraz bowiem, robione planowo w ramach mocnego politycznie państwa, zmienią drugą stronę medalu naszej rzeczywistości, co jest warunkiem potęgi na daleki dystans.

To są rzutowania krańcowe. Powracając do wybranej reprezentacji, nie wierzymy, by rozwiązała te zagadnienia w tem znaczeniu. Przebudowy, o jakiej mowa, dokonać mogłaby tylko wtedy, gdyby posiadała w tych sprawach jednolity światopogląd i zdecydowaną wolę wkroczenia na tę drogę. Tego zresztą trudno od tej reprezentacji wymagać. — Niemniej jednak z sejmem wiążemy pewne nadzieje: że będzie kierujące czynniki dopingował; że nie tyle będzie stawał na baczność, ile miał odwagę i własne zdanie; że będzie się starał czerpać treść do pracy z tej „rzeczywistej rzeczywistości"; że około prac swych, projektów i uchwał skupi tak dziś modnego „szarego człowieka", wytworzy moralne i materjalne warunki dla wyzwolenia energji i sił społeczeństwa dla przekształcenia form jego bytowania na całą nową, wielką epokę.

To jest wiara, jaką usiłujemy wiązać z nowemi ciałami ustawodawczemi. Jeśli tej wiary nie ziszczą, społeczeństwo widzieć w nich będzie tylko pasożyta i anachronizm.

* * *

CZESŁAW PRZYMUSIŃSKI

Na krótką metę.

„Przemyślenia nasze szły w tym kierunku, aby sejm pozostawić jako przedstawicielstwo **najszerzej ujętej opinji społeczeństwa**, by tam mogły się przejawiać i ścierać, czy uzgadniać pomiędzy sobą istniejące, a często rozbieżne interesy i poglądy" (z przemówienia p. premjera Sławka na temat nowej ordynacji wyborczej).

I.

W poprzednich numerach Kuźnicy *), zajmując się oceną **projektu** nowej ordynacji wyborczej do Sejmu, daliśmy wyraz stanowisku, iż nowe przepisy, treści wybitnie taktycznej, acz umożliwiają stworzenie Sejmu o trwałej większości rządowej i to przy prawdopodobnym udziale posłów o dość wysokiem zrozumieniu potrzeb Państwa i zadań Sejmu (ziszczają temsamem jeden doniosły warunek zdolności do pracy ciała ustawodawczego), jednocześnie oddziałują bezwątpienia hamująco na możność przedstawienia w Sejmie „najszerzej ujętej opinji społeczeństwa". Wypadki, które później potoczyły się, okazały, iż:

1. część społeczeństwa **zrezygnowała** z bardzo ograniczonych możliwości przedstawicielskich nowej ordynacji;
2. znalazła ona jednocześnie **sposób cyfrowego zamanifestowania** swojej egzystencji w ramach nowego prawa wyborczego (absencja nieważne kartki)

*) zob. art. p. n. „Dwa oblicza" w nr. 3 i art. p. n. „Na bliższą i dalszą metę" w nr. 4/5.

W taki sposób ostatnie wybory sejmowe — chyba wbrew przewidywaniom najkompetentniejszych — stały się plebiscytem, dającym wierny i interesujący obraz podstawowych sił politycznych, działających w Polsce. Jak ów wynik ocenić — przy znanym odsetku frekwencji wyborczej, wynoszącym 46,5 proc.?

Rozpocznijmy od komunikatu oficjalnego, danego przez Pat'a:

„W r. 1930 na listę nr. 1 w całym kraju głosowało 5 292 725 wyborców. Obecnie ogół wyborców, biorących udział w wyborach, a więc ustosunkowujących się realnie i pozytywnie do prac rządu, wynosi 7 575 681, a więc wzrósł aż o 2 292 956, czyli o 43,1 procent."

Komentarz powyższy niewątpliwie nie jest trafny, chociaż zawarte w nim dane cyfrowe mogą nam posłużyć jako podstawa wyjściowa do poniższych rozważań. —

Nieścisłość oficjalnego tego porównania polega na następujących momentach:

a) W cyfrze 7 575 681 kartek oddanych mieści się duży odsetek unieważnionych. Wiadomo dobrze, że w przygniatającej większości pochodziły one od nie „ustosunkowujących się realnie i pozytywnie do prac Rządu" przeciwników reżimu, a przedewszystkiem nowej ordynacji sejmowej. Odsetek ów oblicza się bardzo ostrożnie na 20 proc. Fakt nieujawnienia dotychczas przez miarodajne czynniki ilości głosów nieważnych wskazuje raczej

na to, że procent ów nie jest przesadzony. Obejmując te 20 proc. od ogólnej cyfry oddanych kartek, otrzymamy tylko ca **6 miljonów** wyborców, pozytywnie głosujących. —

b) Tej jednak cyfry nie można również porównać z cyfrą 5 292 725 głosów, padłych w r. 1930 na listę nr. 1. Udział w głosowaniu wszystkich mniejszości narodowych (za wyjątkiem nielicznych odłamów radykalnych), które w r. 1930 głosowały na własne listy, nakazuje, ostrożnie licząc (w Polsce jest według ost. spisu ludności — 30,9 proc. mniejszości), odjąć od poprzedniej cyfry conajmniej dalsze 25 proc. i otrzymamy w rezultacie cyfrę ca 4½ miljona wyborców, — już razem z Wyzwoleńcami i Związkiem Młodych Narodowców, którąby dopiero można było zestawić z sumą 5 292 725 głosów, padłych w r. 1930 na listę nr. 1. Cyfra 6 miljonów nietylko nie jest jednorodna z podaną wyżej kwotą „jedynki" z r. 1930. Nie oznacza ona również ilości osób „ustosunkowujących się realnie i pozytywnie do prac rządu". Mniejszości, zwłaszcza wschodnie zrobiły na wyborczym pakcie bardzo dobry interes, powiększając stosunkowo znacznie swój dotychczasowy stan posiadania w sejmie i uzyskując na tej drodze kilkunastu, dobrze płaconych przez Państwo i wszelkie udogodnienia mających działaczy terenowych!

c) Przy krytycznej ocenie tych oficjalnych nieścisłości porównawczych, uwzględnić jeszcze trzeba i tę okoliczność, że ostatnie wybory odbyły się pod apolitycznem hasłem „powszechnego udziału w głosowaniu", czyli mobilizacji głosów: każdy, kto nie głosował, musiał sobie uświadamiać, iż opowiada się temsamem przeciw „pracom rządu".

Zdając sobie sprawę z tych okoliczności, musi się dojść do wniosku, iż wchodząca w grę suma ca 4½ miljona głosów (ewentualna korektura prawdopodobnie mogłaby zachodzić tylko **in minus**) przy porównaniu z sumą głosów z r. 1930 (5 292 725) oznacza nawet przy uwzględnieniu podniesionego cenzusu wieku zmniejszenie się stanu posiadania dawnej „jedynki".

Jeżeli rządowi chodziło o to, aby mieć w sejmowym parlamencie instrument, obdarzony zaufaniem mas, celu tego nie osiągnął, na co naszem zdaniem składają się (nie wchodząc w szczegóły) następujące przyczyny:

a) brak w Bloku rzetelnych pracowników społecznych, brak ideowej pracy w masach wogóle i wręcz walka z zainteresowaniami politycznemi społeczeństwa;

b) przeholowanie nowej ordynacji wyborczej w tendencji zamazywania politycznego obrazu społeczeństwa;

c) zakaz agitacji wyborczej dla kandydatów, odbierający wyborom ostatnią krztę interesowności. —

Jeżeli na terenie Śląska wybory mimo stosunkowo dużej ilości kartek nieważnych — dały efekt dla rządu najkorzystniejszy, należy to przypisać w pierwszym rzędzie innemu na tym terenie nastawieniu, o ile chodzi o treść powyższego punktu a), obok czego dużą rolę odegrał gasnący wpływ chadecji Korfantego, o miejsce której endecja dopiero poczyna organizacyjnie zabiegać.

II.

Oceniając „na bliższą i dalszą metę" wartość nowej ordynacji wyborczej do Sejmu *), wyraziliśmy następujące zdanie:

„W sejmie tym opozycja polityczna będzie reprezentowana w poważnej mniejszości i w tym charakterze będzie posiadać możliwość **kontrolowania** działalności Rządu i wypowiadania wogóle opinji reprezentowanej przez nią części społeczeństwa". Nie spełniło się to przewidywanie. Opozycji w Sejmie nie będzie. Ta okoliczność wzmacnia zastrzeżenie, iż nie dadzą urzeczywistnić się w nowem ciele ustawodawczem (izbie poselskiej) przemyślenia p. premjera Sławka, „aby sejm pozostawić jako przedstawicielstwo **najszerzej** ujętej opinji społeczeństwa", w któremby ścierały się rozbieżne interesy i poglądy". A więc nawet „na bliższą metę" trwałość i owocność tworu nowej ordynacji wyborczej przedstawia się niewyraźnie. —

* * *

*) zob. art. „Na bliższą i dalszą metę" w nr. 4/5 Kuźnicy.

ANDRZEJ MICHNA

Inteligencja a spółdzielczość.

Przysłuchując się ostatnio wywodom pp. kandydatów na posłów, byliśmy świadkami haseł, rzucanych pod taką czy inną pokrywką na żer mas, celem zachęcenia tychże do wzięcia udziału w głosowaniu, a raczej celem wysunięcia swych osób jako najodpowiedniejszych do załatwienia na terenie parlamentu przyszłych lub raczej bieżących zagadnień państwowych i gospodarczych.

We wszystkich tych przemówieniach brzmiała jako nuta przewodnia konieczność walki z kryzysem, usunięcie niesprawiedliwości w podziale dochodu społecznego, zmiana takich anomalij, jak zaofiarowanie mąki przez producenta niemal za bezcen, a brak chleba w szerokich masach ludu pracującego, a zwłaszcza bezrobotnego.

Wszystko to są zagadnienia nie nowe. Jednak

zaostrzają się one z biegiem czasu i nabierają wyrazistości w swem dążeniu do urzeczywistnienia. Nie możemy z całą pewnością antecypować wypadków przyszłych. Przypuszczać jednak należy, że rozwiązanie podobnych problemów na drodze ewolucyjnej w postaci ujęcia tych zjawisk w formy nowego ustroju gospodarczego jest muzyką dalekiej przyszłości, o ile oczywiście masy same nie uchwycą swego losu w swoje ręce.

Jest jedna droga, która wprawdzie po długiej linji, ale bezpośrednio, prowadzi do celu i która nietylko jest legalna, ale w wysokim stopniu etyczna. Ta droga to spółdzielczość. Spółdzielczość nikogo nie krzywdzi, niczego nie łamie, zasadniczo nikomu nie szkodzi. Zaczyna ona od ujęcia w ręce społeczne najmniejszej komórki gospodarczej, jaką jest sklep spożywczy i dąży tą drogą do wykluczenia drogiego i dla konsumenta niepożądanego pośrednika, aby, nagromadziwszy w ten sposób kapitałów społecznych, opanować powoli wszelkie warsztaty wytwórcze. Poza tym czysto gospodarczym celem spółdzielczość pragnie przekształcić mentalność członka, chce zmienić egoistyczno-subjektywne nastawienia w zmysł społeczno-kolektywny.

Spółdzielczość jest na terenie Górnego Śląska niesłychanie mało znana. Wprost wierzyć się nie chce, że większość mieszkańców Śląska nic o takiej instytucji nie wie. Na usprawiedliwienie trzeba jednak powiedzieć, że za czasów niemieckich nie troszczono się wcale o spółdzielczość, zaś „Konsumy", zakładane przez niektórych bardziej ludzkich panów z ciężkiego przemysłu na terenie kierowanych przez siebie zakładów, nie były zmontowane na czystych zasadach spółdzielczych i poza korzyściami materjalnemi nie dawały swym członkom nic, zwłaszcza nie starały się o uświadomienie mas co do istotnego zadania spółdzielczości.

Za czasów polskich zaś bawiono się wprzód w eksperymenty partyjne, które oczywiście nie mogły dać pozytywnego wyniku.

Dopiero w ostatnim czasie zaczynał ten ruch trochę nabierać wyrazistości. Po objęciu przez polaków „Konsumu Roździeń-Szopienice" poświęcono zagadnieniu propagandy spółdzielczości na Śląsku trochę więcej uwagi. Jednak ludzie, oddający się tej pracy, przekonali się wnet, że Śląsk wprawdzie posiada wszelkie ku rozwojowi spółdzielczości dane, ale że zarazem jest ugorem twardym i opornym.

Bo z jakiemże hasłem przystąpić do mas? Skoro jakiś demagog zacznie krzyczeć, że trzeba upaństwowić własność prywatną, że powinien to zrobić Rząd w drodze ferowania ustaw, to mu masy przyklasną i odejdą głęboko zadowolone, że uratowały proletarjat, bo się kapitalistom dostało. Jeżeli jednak taki biedny spółdzielca otwarcie zaznacza, że to wszystko bujda, że tylko drogą popierania spółdzielczości można z biegiem czasu uciułać kapitały potrzebne do przejęcia przez społeczeństwo zakładów wytwórczych, że tylko dzięki żmudnej i nudnej pracy poszczególnego członka można doprowadzić do nowego porządku rzeczy, to zapał, o ile wogóle istniał, wnet ostygnie i po zakupy pójdzie się ponownie do żyda.

To też zorganizowany kapitał zezwala bez jakiejkolwiek obawy o swoje przyszłe losy robić swoim robotnikom i działającym na terenie swoich warsztatów związkom zawodowym w mniej lub więcej posuniętym etatyzmie i socjalizmie, ponieważ wie, że od słowa do czynu daleko, bo przecież niema komu schedy przejąć, a państwa środkowej Europy nie mogą sobie pozwolić na długoletni eksperyment Sowietów i powolny ich proces adaptacyjny.

I stało się tak, że z wyjątkiem bardzo małej grupy ludzi na Śląsku niema świadomych spółdzielców, bo brak u nas wogóle ludzi uświadomionych i karnych.

Ale brak świadomości spółdzielczej jest u nas w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku, nietylko ewentualną przeszkodą w realizacji przyszłego ewentualnego ustroju gospodarczego. W takich dajmy na to Niemczech, czy Francji handel i wszelkie inne pośrednictwo znajduje się zasadniczo w rękach niemieckich czy francuskich kupców, rasowo i plemiennie związanych z konsumentem. — U nas natomiast na terenie niemal całego państwa pośrednikiem jest żyd, a na Śląsku pozatem jeszcze niemiec.

Do tego dochodzi, że całe niemal rzemiosło jest w rękach niemieckich. Najlepiej świadczy o tem kurjerek niemiecki, abonowany przez gros piekarzy, rzeźników, ślusarzy itd. Z tych zaś dwóch kategoryj współobywateli, z kupców i rzemieślników, rekrutują się szeregi wojującej niemczyzny. Z kieszeni polskich konsumentów płyną do kas „Volksbundu" środki, za które się kupczy o duszę dziecka polskiego i za które się bałamuci bezrobotnych, obiecując im raj pod egidą Hitlera.

I co chcemy niemcom i żydom przeciwstawić? Czy kupiectwo polskie, które, zanim stanie na własnych nogach, będzie wyciągało ręce po subwencje i dotacje, albo czy dobrze zorganizowaną spółdzielczość? Uważam, że tylko i wyłącznie spółdzielczość!

Ale właśnie spółdzielczość to, jak powiedziałem, sprawa karności społecznej, to subordynacja indywidualnych zachcianek pod nakaz potrzeb społecznych.

Dotychczasowym głównym atutem spółdzielczości w pracy koło zwerbowania nowych członków był porządny towar i zwrot od zakupów, który w Konsumie Roździeń-Szopienice wynosił za ostatni rok 4 proc. Ale nie wystarczy wysuwać tylko strony materjalnej, bo wówczas brak tego wewnętrznego nastawienia mas do idei, tego przywiązania do spółdzielni, mimo że żyd sprzedaje dla konkurencji cukier o 1 grosz na funcie taniej.

Tego uświadomienia mas brak. Zaś wyłom w tej nieświadomości może uczynić tylko inteligencja, a

zwłaszcza inteligencja śląska. Wywodzi się ona bezpośrednio z tej masy robotniczo-włościańskiej, zna jej potrzeby i bolączki, orjentuje się w psychice Ślązaka, i cieszy się jego zaufaniem. Nie znaczy to, żeby współpraca inteligencji nieśląskiej na terenie spółdzielczości nie była pożądana. Stwierdzić muszę z żalem, że inteligenci pracujący dotąd na tem polu to niemal sami nieślązacy, którzy mimo wszelkie trudności już bardzo dużo dla pracy uczynili. Ale nie ulega wątpliwości, że więcej sukcesów odniósłby ślązak. Niestety daje się dotąd zauważyć pewnego rodzaju odsuwanie się inteligencji od rdzenia narodu, co stanowi niesłychanie ujemny objaw naszych stosunków społecznych. Taka więc praca około spółdzielczości nietylko przysporzy korzyści samej idei, ale pozwoli inteligencji nawiązać zerwany kontakt z ludem, co znowu może się stać pomostem do pracy na innem polu narodowo-społecznem.

Dotąd jednak nie zdołano jeszcze inteligencji samej pozyskać dla spółdzielczości. Tak naprzykład otworzył „Konsum Rożdzień-Szopienice" sklep w Katowicach przy ulicy Kościuszki. Położenie jest wymarzone, dokoła stoją bloki domów zamieszkałych wyłącznie przez inteligencję zarabiająca jeszcze trochę grosiwa. Sklep istnieje od stycznia br., a obrót nie wynosi więcej niż 2500,— zł miesięcznie. Zato żona jednego półdygnitarza oświadczyła wobec mnie, że nie może w tym składzie kupować, bo asortyment jest stanowczo za szczupły, bo są tylko 3 sorty ryżu, a 3 rodzaje cukru, więc niema w czem wybierać, to też po zakupy musi iść do Borińskiego.

Zresztą — mówiłem o tem już na innem miejscu — panie domu lubią „czynić zakupy", przechadzać się po składach, gdzie im subjekt podaje krzesełko, gdzie je się obskakuje ze wszystkich stron, gdzie się wprawdzie też trochę więcej zapłaci, ale cóż to szkodzi, tak milutko płynie czas, ani się człek nie spodzieje, kiedy się dzień zmarnowało.

Otóż to, gdyby nasze panie domu miały trochę więcej pracy, musiałyby kupować tam, gdzie je obsłużą szybko i uczciwie. Nie miałyby czasu na chodzenie po sklepach i byłyby bardzo pożądanemi klientkami każdej spółdzielni. Ale chociaż małżonek może interesuje się trochę spółdzielczością, to na zachcianki żony nie ma sposobu.

I na tem właśnie grzęznie zagadnienie spółdzielczości. Inteligencja polska albo nie orjentuje się w tej materji wcale, albo rezygnuje zgóry z wszelkich wysiłków, bo to tak dogodniej bytować w słodkim bezwładzie, kiedy wolno krytykować, o czem tylko Rząd czy inna instytucja pomyśli, kiedy samemu nie trzeba twórczo myśleć ani żadnego zagadnienia życia zbiorowego samodzielnie wziąć na bary.

Na szczęście jest wśród inteligencji, pracującej na Śląsku, garść ludzi dobrej woli, którzy mimo wszystko szerzą zasady spółdzielczości i mogą się poszczycić nielada sukcesem. Na dowód przytoczę fakt, że „Konsum Rożdzień-Szopienice" miał przed przejęciem zarządu przez polaków 16 filij, a obecnie posiada 52 sklepy. To jest dorobek jednego roku.

Ale ten postęp został osiągnięty tylko dzięki wysiłkowi kilku ludzi. A w tem właśnie jest błąd. Spółdzielczością powinien się zajmować każdy, kto jest zainteresowany w prywatnych „geszeftach", to znaczy każdy robotnik, rolnik i inteligent. A inteligent powinien i w tym wypadku być „solą ziemi".

Otóż inteligencja na Śląsku nie powinna bezczynnie rąk zakładać, ani się miotać w sztucznej ruchliwości szukania nowych dróg za pomocą górnolotnych frazesów, ale musi się na serjo zabrać do twórczej pracy społecznej przez popieranie spółdzielczości.

W szczególności powinien każdy:

1. wiedzieć, co to jest spółdzielczość, do czego ona dąży i jakiemi sposobami realizuje swój program,
2. zapisać się na członka w najbliższym sklepie spółdzielczym i stać się karnym konsumentem,
3. agitować wszędzie wśród znajomych za spółdzielczością i werbować członków,
4. wykorzystać swoje stanowisko społeczne i przemawiać na posiedzeniach swoich związków za spółdzielczością.

ALOJZY TARG

Postęp techniczny a postęp społeczny.

Ekonomja przyżywa w chwili obecnej jak żadna inna nauka głęboką i bolesną tragedję. Ze skromnych przed półtora wiekiem wychodząc początków, nietylko sama rozwinęła się w ciągu ubiegłego stulecia we wspaniałą gałąź wiedzy, ale dała jeszcze początek samodzielnym już dziś dyscyplinom nauki. Otóż ten wspaniały rozwój ekonomji został zahamowany. Ekonomja stanęła jakby na martwym punkcie. A przecież w ostatnich zwłaszcza latach obserwuje się wszędzie niebywały wzrost literatury ekonomicznej. Istotnie, literatura ekonomiczna w ostatnich czasach bardzo silnie wzrosła, ale mimoto myśl ekonomiczna, poza bardzo

nielicznemi wypadkami, nie posunęła się naprzód. Ekonomiści współcześni, starszej zwłaszcza generacji, gdy publikują rezultaty swych rozważań i swej pracy badawczej, wykraczającej poza krąg aktualnych zagadnień gospodarczych, dają często nauce i społeczeństwu rzeczy, może nawet wartościowe z punktu widzenia wysiłku i dociekań umysłu ludzkiego, ale tak ogromnie oderwane od życia i tak w żaden sposób nie mogące wpływać na kształtowanie jego biegu, że przy studjowaniu tego rodzaju literatury mimowoli odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z jakiemś schorzeniem na tej nauce, a nie z normalnym i zdrowym postępem myśli ekonomicznej. Bez przesady możnaby powiedzieć, że we współczesnej literaturze ekonomicznej (oczywiście znów za wyjątkami) możemy znaleźć masę mniej lub więcej ważnych szczegółów, możemy znaleźć „strzępy ekonomji", ale nie znajdziemy tam wielkich problemów, czy wielkich idei ekonomicznych. Ale to jest dopiero jeden moment tragizmu, jaki przeżywa ekonomja.

Drugi moment tkwi w tem, że współcześni, tak praktycy jak teoretycy ekonomiści, okazali się bezsilni wobec kryzysu, jaki dotknął całe gospodarstwo światowe. Wszystkie bowiem lekarstwa, jakie zapisali na leczenie wspomnianej choroby, okazały się bezużyteczne. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że albo rozpoznanie choroby było fałszywe, albo też, gdy diagnoza była dobra, środki, jakie na jej zlikwidowanie zalecano, okazały się kompletnie chybione. — To ostatnie staje się zrozumiałe, gdy się zważy, że w dyskusji na temat współczesnych przeobrażeń gospodarczych mamy do czynienia przedewszystkiem z głosami ludzi, co wyrośli w epoce poprzedniej, więc nie są w stanie zrozumieć przemian, które obecnie przeżywamy. I jeszcze jedno spostrzeżenie. Dzisiejszą literaturę ekonomiczną, dotyczącą szczególnie obecnego przesilenia gospodarczego, cechuje wielka połowiczność tak w stawianiu zagadnień, jak zwłaszcza w wyciąganiu wniosków. Czytelnikowi wydaje się nieraz, że autor przeraził się swojego własnego sądu w poprzedniem zdaniu i stara się go zaraz w następnem sprostować. — Powyższe wytwarza wielki chaos zarówno problemów jak i dyskusji. —

Ostatnie spostrzeżenie nasunęło mi się przy lekturze książki F. Zweiga pt. „Ekonomja a technika". Książkę Zweiga przyjęła krytyka naukowa, z którą się zetknąłem, z wielkiem uznaniem. — W istocie nie sposób odmówić „Ekonomji a technice" pewnych bezsprzecznych walorów, a autorowi głębokiej wiedzy nietylko ekonomicznej. Zweig podjął w swej pracy rozwiązanie trudnego zagadnienia, które dziś w ekonomji należy bodaj do najważniejszych. Nie jest w tym względzie odosobniony w świecie ekonomistów. Niedawno kwestją tą zajmował się, oczywiście z innej strony, znakomity uczony niemiecki Werner Sombert. W dziele swem pt. „Niemiecki socjalizm" wypowiedział on się przeciwko postępowi techniki. F. Zweig usiłuje w swej książce wyświetlić nietylko wzajemny stosunek, jaki zachodzi między techniką a ekonomją, a szczególnie, jaki wpływ wywiera technika na poszczególne dziedziny życia gospodarczego, jak produkcję, wymianę i rozdział dochodów, ale stara się również odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób postęp techniczny wpłynął na wybuch obecnego kryzysu gospodarczego, zwłaszcza bezrobocia, oraz jakie istnieją warunki dla postępu technicznego w przyszłości. —

W artykule niniejszym nie będę rozważał wszystkich kwestyj, które Zweig porusza w swej pracy, gdyż nie jest on jej recenzją. Artykuł ten traktuję jedynie jako uwagi na marginesie publikacji, o której mowa. Pozwolę sobie tylko na kilka uwag pod adresem „Ekonomji a techniki", aby więcej miejsca poświęcić dwom sprawom, a to: 1. Czy nietylko życie gospodarcze, ale i współczesną kulturę cechuje przerost techniki; 2. czy należy się spodziewać, że postęp techniczny w nadchodzącej epoce osiągnie takie tempo i poziom jak w epoce minionej. —

Zweig podzielił swoją książkę na cztery części, które zatytuował: 1. „Postęp techniczny a gospodarczy"; 2. „Wpływ na zatrudnienie i rozdział dochodów; 3. „Automatyka i kres postępu technicznego"; 4. „Walka z bezrobociem technologicznem"; wreszcie „Wnioski końcowe". W dziele Zweiga znajdujemy niewątpliwie cały szereg głębokich spostrzeżeń i myśli, często napotykamy na trafne ujęcie i jasne przedstawienie 1) zawiłych zagadnień, nowe podejście do tematu, ale przy tem wszystkiem na jedną zasadniczą natrafiamy wadę, która ciąży nad całą książką i poważnie osłabia jej wartość tam zwłaszcza, gdzie autor wyprowadza wnioski i rzutuje w przyszłość. Wada ta pochodzi stąd, że Zweig należy do ekonomistów „starej daty", jest zdecydowanym wyznawcą liberalizmu ekonomicznego. Wierzy, że obecny kryzys, to nie moment końcowy panowania ustroju liberalno-kapitalistycznego, ale jedynie „Sturm- und Drangperiode" tego ustroju, — jak powiada nr. 6, — po której znów przyjdzie powrót do normalnych stosunków, jakkolwiek może na innym poziomie. Zweig zdaje sobie sprawę (wielu ekonomistów nawet tego nie widzi), że szereg zasadniczych podstaw, na których opierał się wspomniany ustrój, nie istnieje, ale w żaden sposób nie chce się pogodzić z końcem jego żywota i kruszy w jego obronie kopję swej głębokiej wiedzy. Ten właśnie fakt, że Zweig wyznaje liberalistyczny pogląd ekonomiczny, sprawił, że książka jego poszła w świat z poważnemi obciążeniami. Dotyczy to zwłaszcza części czwartej („Walka z bezrob. techn."), po której czytelnik spodziewa się najwięcej. Część ta jest najsłabsza. Ponieważ zaś autor odrzuca

1) Doskonale, dla przykładu, wykazuje Zweig, kiedy technika wpływa na wzrost bezrobocia, niemniej trafnie wyjaśnia sprawę kompensacji bezrobocia technologicznego.

właściwie wszelkie środki walki z bezrobociem jako niecelowe, a zaleca „liberalizację gospodarstwa" (str. 229) jako najmniej kosztowny a najbardziej skuteczny środek walki z bezrobociem, wywołanem przez postęp techniczny, z punktu widzenia zastosowania w praktyce wniosków autora czwarta część jego pracy jest wprost chybiona. —

Zdaję sobie sprawę z tego, że w wypowiedziach doc. Zweiga jak zresztą innych ekonomistów przebija niechęć do polityki gospodarczej, jaką obserwujemy w niektórych państwach, np. w Polsce, która polega na fatalnie w praktyce wychodzącej kombinacji monopolizmu państwowego i prywatnego z pierwiastkami wolnokapitalistycznemi w gospodarstwie. Gdyby jednak ekonomiści, a z nimi i nasz autor, ograniczali się wyłącznie do krytyki co dopiero stwierdzonego faktu, byłoby wszystko w porządku. Cóż kiedy pod wpływem złych doświadczeń polityki liberalno-etatystycznej posuwają się oni do potępiania wszelkich myśli przebudowy gospodarczej, które zrywałyby z założeniami ustroju kapitalistycznego. Stąd też przepaść, jaka powstała między „starą ekonomją" a współczesną rzeczywistością gospodarczą, stale się pogłębia. —

Powracając po tej dygresji do pytań postawionych we wstępie, wyjaśniam, że spraw tych dotknę tylko bardzo urywkowo. Nie roszczę sobie bowiem żadnych pretensyj do wyczerpania tematu. Odnośnie do zagadnienia przerostu techniki we współczesnem życiu społecznem chodziłoby nietylko o to, o ile postęp techniczny wyprzedził w swym rozwoju inne dziedziny życia społecznego ze szkodą dla tych ostatnich, ale również o kwestję ujemnego oddziaływania techniki na podstawowe zjawiska życia gospodarczego i społecznego, oraz na samego człowieka. Kwestja pierwsza nie wymaga właściwie dyskusji.

Prawie bezspornie godzą się dziś wszyscy na to (między innymi Zweig, Znaniecki), że postęp techniczny, jak wogóle materjalny, wyprzedził postęp w innych dziedzinach życia społecznego. Mamy zatem z całą pewnością do czynienia z nadmiarem elementów technicznych i materjalnych we współczesnej cywilizacji; gdy chodzi o drugą kwestję, to obserwuje się niewątpliwe ujemne oddziaływanie techniki na życie społeczne a zwłaszcza gospodarcze, oraz samego człowieka. Na potwierdzenie powyższego przytoczę parę przykładów.

Prof. U. J. Fr. Walter, znakomity uczony — lekarz, opublikował w kilku n-rach „Czasu" 2 b. ciekawe uwagi. Stwierdza w nich prof. Walter, że bardzo duży procent ludzi dzisiejszych cierpi na niedomogi nerwowosercowe, które należy uważać więcej za choroby psychiczne niż fizyczne. Wobec chorób tych, mówi dalej prof. Walter medycyna współczesna jest właściwie bezsilna. W dalszym ciągu swych rozważań zwraca uwagę autor na przerost techniki w medycynie współczesnej, ściślej w sposobach leczenia chorych. Ostatnie przyczyniło się do tego, że lekarz dzisiejszy, nawet ten, który stoi na wysokości zadania, schodzi do roli obsługującego narzędzie, „maszynę". Znika zaś coraz bardziej ów typ lekarza-djagnosty, który nietylko stosuje narzędzia lekarskie, albo środki techniczne, który nietylko leczy ciało, ale i duszę chorego. Niedawno na łamach I. K. C. podnosił inny uczony—lekarz, prof. Uniw. St. Batorego, że w medycynie dzisiejszej, zwłaszcza niemieckiej i polskiej mamy do czynienia z nadmiarem środków chemicznych i z niedocenianiem środków naturalnych, co w rezultacie daje masowy wzrost znachorstwa. Przykłady powyższe, zwłaszcza przykład wzięty od prof. Waltera, jest tak charakterystyczny, że nie wymaga żadnych wyjaśnień. Świadczy on zbyt wymownie, że mamy do czynienia z przerostem techniki nietylko w gospodarstwie. —

Gdy chodzi o samo życie gospodarcze, z którem technika jest nieodłącznie związana, to główną rolę odegrała ona w produkcji i wymianie, — przyjmując stereotypowy podział ekonomji, — w rozdziale zaś dochodów również wielką, ale z wynikiem wyraźnie szkodliwym. Technika bowiem przez ustawiczne udoskonalanie w aparacie produkcji i wymiany prowadziła do nieograniczonych możliwości wytwarzania towarów oraz ich transportu na wszystkie strony świata. U podłoża tego zjawiska jako fundamentalna przyczyna leży nieograniczona chęć zysku i mnożenia bogactwa ze strony t. zw. warstw posiadających. Jasnem bowiem jest, że tam, gdzie niema możliwości korzystnego zwiększenia produkcji (w ustroju kapitalistycznym), a więc niema warunków na powiększenie zysku, nie dojdzie do zastosowania wynalazku, nie dojdzie, jak mówi Zweig, do jego recepcji. Wynalazek pozostanie niejako martwy w „biurku" wynalazcy. Tak więc technika, zaważywszy decydująco na procesie produkcji i wymiany, wpłynęła pośrednio w sposób oczywisty na niebywały wzrost bogactwa w ub. epoce, ale bogactwa nielicznej warstwy. Tem samem zaś fatalnie zaważyła na rozdziale dochodu społecznego, powodując ubożenie miljonów ludzi aż do dzisiejszego, krańcowego ich zpauperyzowania włącznie. —

Rola techniki w życiu gospodarczem jest służebna. Technika winna służyć gospodarstwu, winna służyć społeczeństwu. Mówiąc konkretnie, gdy technika powoduje bezrobocie, które w krótkim czasie nie może

2) Fr. Walter, Patologja kultury a medycyna współczesna. „Czas" z dn. 20., 24, 25. IV. 1935 r.

być zlikwidowane, nie służy, ale szkodzi społeczeństwu. Taki postęp techniki jest nawskroś szkodliwy i tego nie odmieni żadna, nawet najbardziej wyszukana djalektyka. —

Kwestja oddziaływania techniki na człowieka właściwie została już wyżej krótko poruszona przy streszczaniu poglądów prof. Waltera. Zwrócę na nią jeszcze uwagę przy innej sposobności na łamach „Kuźnicy“, gdy będę się zastanawiał nad wpływem postępu materjalnego na moralność społeczeństwa. Na tem miejscu zauważę jeszcze, że każdy niewspółmiernie idący naprzód postęp techn. działa ujemnie na człowieka choćby dlatego, że go nadmiernie materjalizuje i mechanizuje.

Nie trzeba zaś dowodzić, że ponad miarę zmaterjalizowane społeczeństwa nie mogą się ostać. Zbyt wiele wymownych przykładów dostarczył nam pod tym względem obecny kryzys, który nie jest wyłącznie kryzysem gospodarczym. Fakt, że we współczesnych ruchach społecznych spotykamy tak wiele silnych pierwiastków niematerjalnych, należy niewątpliwie traktować jako reakcję przeciwko niedawnej epoce. — Wkońcu byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą wykazać, jaki wpływ wywarła technika na robotnika zarówno jako jednostkę i jako zbiorowość. Że nie był on zbyt dodatni, nie może ulegać wątpliwości. Już to bowiem ma swoją wymowę, że technika przyczyniła się do rozdwojenia w warstwie robotniczej, osłabiając jej siłę. Są wysoko kwalifikowani, nadskakujący pracodawcom, i ci niżej kwalifikowani, więcej upośledzeni. —

Wreszcie słów parę na drugie pytanie, czy będziemy mieli w nadchodzącej epoce do czynienia z równie wielkim postępem techniki, a co zatem idzie, z nową rewolucją przemysłową, jak to przewidują niektórzy pisarze. Trudno bawić się w takie lub inne przepowiednie, gdyż przyszłość nigdy nie jest całkiem pewna.

Obserwując jednak bacznie zjawiska społeczne, rozgrywające się w naszych oczach, dochodzę do wniosku, że w przyszłości nie zanosi się na tak olbrzymi rozwój techniki, jaki miał miejsce w okresie minionym i to z jednego nadewszystko powodu. Przestały mianowicie istnieć (narazie bezpowrotnie) 2 podstawowe warunki postępu technicznego, a to możliwość nieograniczonej produkcji i obiegu towarów, a więc czynniki, dzięki którym dotychczas technika święciła tryumfy. Centralnemi osiami, około których skupiać będzie się myśl ekonomiczna i rozwój życia gospodarczego, będzie nie „wolność, własność i zysk“, ale jak to wykazywałem w I-ym numerze „Kuźnicy“ sprawiedliwy podział bogactwa w społeczeństwie, oraz należyte zapewnienie rozwoju tak sił fizycznych jak psychicznych narodu. Rola techniki w przyszłości może być naprawdę jedynie służebna. Zastosowanie znajdzie wyłącznie tam, gdzie tego będą wymagały słuszne potrzeby życia gospodarczego i społecznego. Nawiasem dodam, że koncepcje technokratów amerykańskich, ażeby technice nadać w gospodarstwie rolę naczelną, przewodnią, już z wyżej przytoczonych względów należy traktować jako kompletnie chybione. — Zresztą poza środowiskiem, w którem powstały, nie wywarły większego wpływu.

I jeszcze jedno: jak już podnosiłem, w cywilizacji współczesnej mamy do czynienia z nieproporcjonalnym nadmiarem pierwiastków materjalnych. Przyczyn powyższego nie będę dochodził, gdyż są one powszechnie znane. Skoro jednak tak jest, to należy przypuszczać, że rozwój przyszłości kształtował się będzie pod innemi znakami. O ile można się tak wyrazić, przyszłość musi nadrobić zaniedbania przeszłości. — Musi nastąpić wyrównanie poziomów. — Na podstawie dziejowego prawa reakcji nie będzie w zbliżającej się epoce miejsca na taki postęp techniczny i materjalny jak w okresie poprzednim. I tu jeszcze jedno przykre rozczarowanie zgotuje historja niejednemu z współczesnych myślicieli i uczonych. —

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze na jedną uwagę pod adresem ekonomji. Mianowicie, o ile ekonomja zawsze bardzo wiele uwagi poświęcała zagadnieniu produkcji i wymiany, o tyle po macoszemu traktowała rozdział dochodu, a w każdym razie podchodzono do tego działu z bardzo jednostronnego punktu widzenia. Nie wiem, czy jest to przypadek, czy już tak jest zawsze z umysłem ludzkim, że woli zwracać uwagę na „drapacze“ choćby one były tylko pozorne, a odwracać się od „śmietników“. Jeśli bowiem w dziedzinie produkcji i wymiany były powody do tryumfów, to w dziedzinie rozdziału bogactwa nie byłoby powodów do zachwytów nad postępem społecznym. Dla nauki ekonomji, która chwilowo stanęła na martwym punkcie, otwiera się wdzięczne pole do naprawienia błędów przeszłości. —

LUDWIK KOHUTEK

Państwo jako producent.

Armatą najcięższego kalibru przeciwników etatyzacji wielkich przedsiębiorstw jest twierdzenie, że państwo nie jest zdolne należycie organizować produkcji i zbytu. Ich zdaniem, każde przedsiębiorstwo przemysłowe w rękach państwa jest urzędem, niezdatnym do intensywnej pracy, — do coraz to nowych ulepszeń. Jest natomiast zgóry skazane na deficyt i powolny uwiąd z braku zasady gospodarności w pracy.

Ponadto przeciwnicy prywatnej gospodarki państwa mają w zapasie zarzuty lżejsze, że państwo, organizując

produkcję, niszczy prywatną inicjatywę i obniża wpływy podatkowe, gdy prywatny przedsiębiorca w miejscu państwa może wyśrubować produkcję i zbyt do takiej perfekcji, iż nietylko potrafi zapłacić wysokie podatki, ale jeszcze niewątpliwie zdoła zarobić przy tem znakomicie.

Owszem, widzimy to na każdym kroku. Wielkie przedsiębiorstwa prywatne zarabiają nieźle mimo kryzysu. Zwłaszcza zarabiają dobrze akcjonarjusze i dyrektorzy tych przedsiębiorstw. Gorzej już jest z płaceniem podatków. Najgorzej jednak powodzi się szaremu robotnikowi w przedsiębiorstwie, który, gdyby nie silna dzisiaj ze strony państwa ochrona, byłby wygniataną cytryną w ręku przedsiębiorcy.

Na szarym plebeju, zatrudnionym w fabryce, zarabia przedsiębiorca, ale na tem nie koniec. Wielki przemysł, zorganizowany w kartele i trusty, wysysa do ostatnich możliwości całe społeczeństwo konsumentów, osłabiając ich siłę płatniczą, podatkową i niszcząc rabunkowo inne gałęzie gospodarki narodowej.

Wprawdzie obrońcy systemu kapitalistycznego szermują dzielnie swą bronią. Ale cóż z tego, kiedy kapitalizm przeżył się i chwieje się jak olbrzym na glinianych nogach. Przeciwnicy etatyzacji wielkich ośrodków produkcji wysuwają słuszne z ich punktu widzenia tezy. Nic natomiast nie obchodzi ich równowaga ekonomiczna w państwie. A przecież nie można nazwać równowagą tego rodzaju stosunków, że kilku ludzi na jedno przedsiębiorstwo zarabia miesięcznie grube tysiące, całe setki ludzi za ciężką harówę otrzymują tylko tyle, aby wyżyć ze swemi rodzinami, zaś tysiące głodnych oberwańców stanowi tło do tego wielkiego nieporozumienia. Wreszcie miljony niezadowolonych głupców wyłazi z własnej skóry, aby — — kupić w ten sposób wyprodukowany towar, po wyśrubowanej do najdalszych granic cenie.

W przekonaniu, że polskie stosunki ekonomiczne mogą być uzdrowione między innemi drogą stopniowego upaństwowienia wielkiego przemysłu, postanowiłem obejrzeć na własne oczy przedsiębiorstwa państwowe na terenie Śląska.

Na pierwszy ogień wylądowałem w Chorzowie, gdzie zdaleka na tle kominów fabrycznych rzucający się w oczy napis poucza, że znajdujemy się w państwowej wytwórni związków azotowych.

U bramy przyjmuje mię woźny w nowym mundurze. Robi wrażenie człowieka, któremu się nieźle powodzi. Bada mię: Kto? do kogo? w jakiej sprawie? Potem telefon — i już siedzę w gabinecie jednego z urzędników firmy, który uprzejmie informuje mię o rozwoju zakładu, fabrykacji związków azotowych i ich zbycie.

Nasze zakłady przechodziły, w związku z załamaniem się konjunktury w rolnictwie, duże trudności, wyjaśnia mój interlokutor. Jednak dzięki połączeniu w 1933 roku w jedno przedsiębiorstwo fabryk chorzowskiej i mościckiej, uzgodnieniu ich kierunków produkcji oraz pewnym szczęśliwym posunięciom naszego kierownictwa, weszliśmy na drogę dalszego rozwoju.

Te zwroty „nasze zakłady“, „nasza produkcja“, „weszliśmy“ zaimponowały mi z punktu. Świadczą one o mocnej łączności duchowej urzędnika z przedsiębiorstwem. Widocznie fabryki mają nietylko ustaloną markę w całej Polsce, ale i pracownicy ich są mocno przekonani o ich dużej wartości.

Dowiaduję się dalej, że trudności produkcyjne zakładów były w ostatnich latach ogromne w związku ze spadkiem cen na płody rolnicze: spadała z roku na rok w rolnictwie ogromnemi skokami, konsumcja nawozów sztucznych.

Produkcja nawozów azotowych fabryk chorzowskich wynosiła:

w roku	1922	1923	1924	1925	1926	1927
tysięcy ton	23	39	51	86	117	143
w roku	1928	1929	1930	1931	1932	1933
tysięcy ton	145	163	84	44	0,2	55,9

Zyski czyste wyrażały się:

w roku	1927	1928	1929	1930	1931/32	1932/33
w miljon. złotych	15	14,5	11,2	4,2	0,9	—
straty w złotych	—	—	—	—	—	3,146,091

Pomimo strat poniesionych w 1932/33 roku, który był rokiem przełomowym, dyrekcja fabryk obniżyła wydatnie cenę produkowanych nawozów azotowych. Toteż już w 1933/34 roku połączone zakłady chorzowski i mościcki osiągnęły po pokryciu strat z poprzedniego roku nadwyżkę 243 170 zł, i co najważniejsza kryzys przetrzymały. Ażeby produkcję oprzeć na szerszej platformie, rozszerzyły zakłady produkcję pod względem rodzajowym. Przy objęciu fabryki chorzowskiej przez władze polskie w 1922 roku, produkowano tylko karbid i azotniak. Dziś połączone zakłady wytwarzają 25 różnych chemicznych produktów, a w tem kilkanaście rodzajów nawozów sztucznych dla rolnictwa. Sam Chorzów wyprodukował w 1933 r. poza nawozami sztucznemi jeszcze 9 tys. ton innych produktów.

Nasze zakłady — opowiada rozmówca — chcąc udostępnić nawóz azotowy rolnikowi w całej Polsce, utrzymują stały kontakt z siecią sprzedawców na terenie całego państwa. Są to przeważnie spółdzielnie rolniczo-handlowe, które obsługują bezpośrednio rolnika. Mamy kontakt w równej mierze z Poznaniem, jak Brasławiem, Kwasiłowem, Nowojelnią, Pułtuskiem, Miechowem, Jasłem czy Rybnikiem. W celu propagandy wydajemy miesięcznik „Plon“, który rozchodzi się w 30 000 egzemplarzy po całej Polsce i kosztuje czytelnika tylko 1 zł rocznie.

Pismo to ma celu nietylko uświadomienie rolnika o pożyteczności nawozów sztucznych, ale również pod-

niesienie kultury rolniczej w Polsce wogóle. Rozumiemy dobrze, — kończy mój mówca — że z podniesieniem kultury rolniczej wzrośnie proporcjonalnie zastosowanie sztucznych nawozów, które w obecnej chwili jest u nas minimalne. Jeżeli bowiem w Danji zużywa się rocznie na 1 ha gruntów uprawnych 7,6 kg azotu zawartego w nawozach sztucznych, zaś w Niemczech 13 kg, to w Polsce przeciętnie na 1 ha zużywa się zaledwie 0,6 kg azotu.

Zaopatrzony w kilka estetycznie wyglądających numerów „Plonu",, zdobnych w piękne ilustracje, żegnam uprzejmego przedstawiciela fabryki i w towarzystwie przydzielonego mi młodszego ciceron'a, zaczynam oglądać zbliska i na własne oczy, jak wygląda ta potężna chorzowska fabryka nawozów azotowych, zarządzana przez Państwo.

Na wstępie zauważam wszędzie nadzwyczajną czystość i porządek. Dziś — objaśnia mię mój towarzysz, — nie jest cały zakład w ruchu, gdyż pewne działy naszej fabryki pracują tylko wtedy, gdy zachodzi tego potrzeba.

Znowu słowo „naszej" podrażniło moje ucho.

Pokolei obchodzimy ogromne składy wapniaka, miału węglowego do opalania kotłów, ubielone piece wapienne. Palone wapno, prażone razem z koksem w piecach elektrycznych, przy bardzo wysokiej temperaturze daje karbid. Karbid mielony w specjalnych młynach, dostaje się przy pomocy automatów do innych pieców, przez które przechodzi azot, wyrabiany z powietrza. Pod wpływem wysokiej temperatury łączy się azot z karbidem i otrzymujemy gotowy azotniak, który jest głównym produktem fabryk chorzowskich.

Cała fabryka leży na obszarze kilkudziesięciu hektarów. Budynki administracji i biur, mieszczą dyrekcję zakładów. Obok znajdują się ogromne maszyny, pod które podjeżdżają furmanki ze wsi, położonych nieraz poza granicami województwa śląskiego, zabierając potrzebne nawozy.

Olbrzymie hale maszyn, warczące motory i lokomotywy, przesuwane wagony i wózki, skrzypiące żórawie i huczące młyny, których odgłos słychać w promieniu kilku kilometrów, stanowią imponującą całość czynnego warsztatu pracy.

Około 15 000 urzędników i robotników pracuje w zakładach chorzowskich.

Przechodzimy właśnie koło potężnych piecow karbidowych, pracujących przy bardzo wysokiej temperaturze. Koło nich stoi kilku osmalonych robotników, mieszających karbid ogromnemi hakami w ziejących białym ogniem czeluściach pieców. Spowodu wielkiego gorąca pracują oni spoza blaszanych zasłon.

Na nasz widok robotnicy na chwilę przerywają swą pracę. Odpowiadają na nasze pozdrowienie.

Jak się pracuje? pytam najbliższego z nich. Ciężka praca u nas, mówi, ocierając pot z czoła, ale trudno! Nasze fabryki wymagają ciężkiej pracy! Uderzyła mię twardość robotnika i pewność siebie. Z rozmowy dało się zauważyć poczucie łączności robotnika z fabryką przez pracę.

Jest to niewątpliwie wynikiem należytego ułożenia stosunków robotniczych w państwowej fabryce!

Z tego, co słyszałem i widziałem w Chorzowie, wynika, że państwo jako przedsiębiorca może pożytecznie dla dobra ogółu pracować.

Fabryki chorzowskie zwalczyły kryzys, znajdując drogę w sytuacji prawie bez wyjścia. Zdały tem samem egzamin zdolności do życia. Mało! Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych są obecnie jednym z poważnych eksporterów polskich.

Fabryki te nie płacą nadmiernych pensyj członkom dyrekcji, ale zato przy minimalnych zyskach w latach kryzysu są zdolne obniżać raz po raz ceny nawozów sztucznych, artykułu bądź co bądź pierwszej potrzeby dla rolnika. Ceny te są w państwowych fabrykach elastyczne i dziś przewiduje się znowu dalszą obniżkę cen, w celu zwiększenia konsumpcji azotniaku i innych nawozów azotowych. Co powiedzą na to nasze kartele przemysłowe?

Toteż z całą stanowczością możemy powiedzieć, że Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie są prawdziwą chlubą gospodarki państwowej w Polsce.

Daleki jestem od zachwalania niezdarnego etatyzmu.

Jednak dobra gospodarka państwa, w roli przedsiębiorcy, zasługuje dziś ze wszech miar na uwagę!

WITOLD MĄCZKA

Akcja Przysposobienia Gospodarczego: Obozy

Kiedy w roku 1928 rozpoczynałem twardą walkę o byt jako pomocnik warsztatowy w jednem z wielkich polskich przedsiębiorstw przemysłowych i kiedy wprawdzie bez doświadczenia, ale z świeżością przypatrywałem się i pochłaniałem wiadomości o skomplikowanem funkcjonowaniu dużego zakładu pracy, uderzyło mój wzrok szereg obrazów, których kontury, początkowo niewyraźne, z biegiem czasu nabierały właściwego zabarwienia.

Przedewszystkiem zwrócił moją uwagę obraz składu osobowego kierownictwa warsztatu i przełożeństwa fabryki, które w przeważającej części obejmowało cudzoziemców, urodzonych i wykształconych poza granicami kraju.

Język zatem na warsztacie panował obcy, jak również organizacja i technika pracy, narzucona przez kierowników, wychowanych każdy w innym zagranicznym zakładzie naukowym.

Praca w takich warunkach pozostawiała wiele do życzenia tak pod względem interesów narodowych jak i organizacyjnym. — A przecież warsztat produkował w przeważającej ilości dla Państwa i za polskie rządowe pieniądze. —

Takie podstawy nie dawały naturalnym biegiem rzeczy także należytego gruntu dla spełnienia funkcyj wychowawczych przysposobienia nowej kadry pracowników i to tak wśród robotników jak też wśród młodzieży technicznej, która przypadkowo znalazła się w warsztacie na praktyce.

Otrzymanie zaś takiej praktyki było, jak powiedziałem, przypadkowe. Nie łączyło się ani z rzeczywistem zapotrzebowaniem warsztatu, ani z mniej lub więcej interesującym działem fabrykacji, czy nawet okresem roku szkolnego, podczas feryj którego winno w zasadzie mieć miejsce. —

Pewnego dnia przychodził z polecenia i protekcji któregoś prokurentów lub dyrektorów student czy absolwent jakiejś szkoły i odbywał kilku lub kilkunastu tygodniowe spacery po zakładzie.

Z biegiem czasu, gdy objąłem opiekę nad praktykantami, których na warsztacie zatrudniającym 1200 ludzi, było 3 do 5-iu, byłem zmuszony wielokrotnie przyszłych kierowników wyciągać z ciepłej kotłowni, gdzie słodko oddawali się snowi. —

Nie było mowy o jakiejkolwiek organizacji praktyki, czy myśli przewodniej ze strony zarządu przedsiębiorstwa w stosunku do tych adeptów praktycznego zastosowania wiedzy szkolnej. —

Najczęściej nie było również zainteresowania po stronie praktykantów dla odbywanego okresu przysposobienia zawodowego. —

Zespół tych faktów nie mógł pozostać bez wpływu na tego, który ma oczy i uszy otwarte na to, co dzieje się w domu i poza domem, który słowa o „wyścigu pracy“ nie uważa za czcze hasło i który przewiduje właściwe konsekwencje bezplanowości, a raczej wręcz nieporządku.

Jako reakcja na mnogość błędów przytoczonego odcinka i innych pól naszego gospodarczego życia musiała powstać i przybrać konkretne ramy myśl uporządkowania tego stanu rzeczy. —

Wycinek zagadnienia, kwestja wychowania młodzieży technicznej i dania jej w przekroju powszechnym możliwości praktycznego rozwiązywania trudności zawodu, jest sam w sobie problemem wielkiej doniosłości.

Nie jest jednak rozwiązaniem całości programu, jakim należy objąć nietylko przemysł i jego ludzi, ale także inne współczynniki całego gospodarstwa narodowego, które chcielibyśmy uwolnić od ciężkiego schorzenia bezrobocia i w którem chcielibyśmy zapewnić panowanie sprawiedliwości społecznej. —

Pod takim kątem widzenia należy rozważać akcję przysposobienia gospodarczego. —

Jako punkt wyjścia tej akcji zorganizowano przed trzema laty obóz przysposobienia przemysłowego, pod tą bowiem nazwą i w ograniczonym zakresie rozpoczęto walkę o nowe formy wychowania młodzieży technickiej dla dopomożenia jej do lepszego przygotowania w późniejszej już samodzielnej pracy.

Pierwszy obóz ma znaczenie nietylko jako otwarcie realizacji programu, ale także jest mocną odpowiedzią na późniejsze zarzuty skierowane już w drugim roku organizacyjnym przeciw rozszerzonej działalności obozów przysposobienia przemysłowego. Wobec tego bowiem, że był on pierwszą próbą tego rodzaju, przedstawiał duże trudności tak dla organizatorów jak też i dla jego uczestników, którzy w trudnych warunkach mieszkaniowych i komunikacyjnych odbyli swą praktykę. Uczestnicy tego pierwszego obozu stali się jednak grupą, która w następnych obozach objęła kierownicze stanowiska. Następny rok przeszedł pod znakiem energicznych przygotowań, prowadzonych przez cały rok, i doprowadził skolei rzeczy do uruchomienia już nietylko w okręgu śląskim, ale na terenie kulku innych województw ośrodków przysposobienia, w dalszym ciągu nazywanego przemysłowem. Znaczenie organizacyjne tego drugiego roku było duże. Silny opór, jaki przeciwko akcji powstał z wielu stron i mozolne jego usuwanie, przyczyniły się w sposób stanowczy do ugruntowania działalności na wszystkich odcinkach, z któremi program ją łączył. Chodzi tutaj w pierwszym rzędzie o przedsiębiorstwa, zakłady pracy i związki pracodawców, których początkowo nieprzychylne stanowisko uległo zmianie. W porozumieniu z niemi ustalono kontyngent praktyk, sposób ich odbywania i podstawy finansowe.

Stało się to na terenie wojewódzkich regjonowych komisyj przysposobienia gospodarczego.

Drugim odcinkiem, o którego opór chodzi, to młodzież technicka, która pozbawiona myśli organizacyjnej, pozbawiona jakiegokolwiek zdyscyplinowania, a wielokrotnie ożywiona złą wolą, rozbijała ośrodki przysposobienia pracy w czasie ich najintensywniejszej działalności obozowej w okresie ferjalnym roku 1934, a potem na terenie swych ośrodków wychowawczych podjęła żywą agitację przeciwko całemu planowi. Mówię tutaj przedewszystkiem o grupie studentów Akademji Górniczej krakowskiej i jej protektorach. Odnośnie do ich opozycji należy otwarcie wyjaśnić, że zarzuty jedyne, jakie można było podnosić, ograniczały się do dość ciężkich w rzeczywistości warunków mieszkaniowych, które trudno było mimo usilnych starań należycie przygotować. Inne momenty, powoływane przeciwko przysposobieniu, są przez jego przeciwników raczej dobrem uzasadnieniem dla powołanych przeze mnie twierdzeń o braku dyscypliny i świadomości organizacyjnej. W szczególności sprzeciwy co do odbywania wspólnie praktyk przez studentów wyższych szkół technicznych i

średnich szkół technicznych i co do łączenia tej młodzieży w jednych ośrodkach naruszają elementarne zasady demokratycznego myślenia i są wskazaniem, jak jeszcze ciągle tkwią nawet w nas młodych poczucia kastowości, szczególnie silnie występujące w obecnym ustroju przemysłowym i podcinające korzenie ogólno-narodowych wysiłków.

Na drugiem polu walki o przysposobienie dotychczasowy wygodny i bezplanowy sposób odbywania praktyk, w którym uczestnik mniej lub więcej regularnie odwiedzał zakład pracy, zawsze z pewnością otrzymania przychylnego zaświadczenia zakładu pracy, gdzie został przyjęty dzięki protekcji, spotykał się ze świadomym swych celów programem obozu, polecającym mu korzystać z praktyki według naukowo opracowanych wskazówek i z koniecznością przekonania, że w przyszłości spadnie na niego obowiązek kierowania podobnym zakładem.

Zasadnicza różnica poglądów co do znaczenia obozów polegała nadto jeszcze na tem, że drobna część uczestników chciała je traktować jako środowiska wakacyjno-odpoczynkowe, gdy tymczasem mają one przygotować kadrę pionierów.

Głębokie przemiany, jakie dokonały się w ustroju wychowawczym Polski, a których wyrazem w ostatnich miesiącach stało się powołanie do życia gimnazjów kupieckich i przemysłowych, a które w programach szkół technicznych doprowadziły do postawienia jako zasady obowiązkowości praktyk, zmuszają około 10.000 polskiej młodzieży rocznie do znalezienia sobie miejsc, na których te praktyki mają być dokonane. W tym stanie rzeczy nie do pomyślenia było zaspokoić głód praktyk w nieuporządkowanym systemie, jaki kilka lat temu panował. Niewątpliwym faktem jest, że akcja przysposobienia powiększyła w trójnasób liczbę praktyk. Dotarła do wielu ośrodków przemysłowych, zakładów i przedsiębiorstw, które dotychczas wogóle praktykantów nie zatrudniały. Pomogła przedsiębiorcom, którzy obciążeni szeregiem świadczeń ciężko odczuliby nałożony na nich bezpośrednio obowiązek całkowitego utrzymania i zaopiekowania się praktykantami, a taki obowiązek ustawową drogą musiałby zaistnieć w konsekwencji nowego programu wychowania.

Organizacja przysposobienia dopomaga w stanowczy sposób młodzieży praktykanckiej nietylko w zasadniczym punkcie dostarczenia jej praktyk.

Ułatwia jej bowiem wiele trudności ubocznych, dając szereg świadczeń, pozwalających na tańsze i korzystniejsze spędzenie okresów praktycznego zapoznania się z środowiskiem przyszłej pracy.

Dostarcza jej zniżek kolejowych na dojazd z miejsc zamieszkania, pozbawia kłopotów o codzienne utrzymanie, które znajdują w obozie, przygotowuje program odbywania samej praktyki, urządza wycieczki w najbliższy teren pracy, zapoznaje z sąsiedniemi warsztatami i informuje o zagadnieniach środowiska, w którem mają miejsce praktyki.

Te momenty zaważyły stanowczo na szali zwycięstwa akcji obozowej, która dziś, objąwszy swym zasięgem teren całej Rzeczypospolitej, podjęła wychowanie pierwszej kadry pionierów.

SZYMON KĘDRYNA

Potrzeby oświatowe mas ludowych a radjo.

Przyszły mocarstwowy rozwój naszego państwa, o którym tak chętnie i często mówimy, wymaga od nas szczerego zajęcia się ludem, wydobycia go z nędzy duchowej i materjalnej, oraz wciągnięcia tej biernej dotychczas masy do czynnego udziału w życiu państwowem. —

Tego zadania nie spełni szkoła powszechna, bo po pierwsze nie obejmuje ona wszystkich dzieci, a powtóre i to minimum wiedzy i kultury, jakie wpaja, wkrótce ginie po wyjściu ze szkoły w odmęcie powszechnej nędzy i ciemnoty. Tak zwana praca społeczno-oświatowa, kto się z nią zetknął, wie, że często prowadzona jest nieumiejętnie, zresztą daleko jej do zbiorowej świadomości i do zbiorowego wysiłku koło podnoszenia mas ludowych. — Kulturalna część naszego społeczeństwa, na której ciąży ten obowiązek, boi się iść w masy i sięgać w nie głębiej, bo może odsłonić przerażający obraz ich nędzy duchowej i materjalnej, która jak wszelka nędza jest przecież niemiła dla oka, powoduje wyrzuty sumienia i może zepsuć przyjemności i spokój dnia codziennego. —

Nic więc dziwnego, że 80 proc. naszego społeczeństwa żyje poza kulturą lub w kulturalnem ubóstwie. Objaw powrotnego analfabetyzmu jest u nas zjawiskiem stwierdzonem, a uświadomienie sobie w jesieni poprzedniego roku, iż w granicach państwa zachodnio-europejskiego żyje jeszcze 6 miljonów analfabetów wywołało popłoch. Mieliśmy słynny „miesiąc walki z analfabetyzmem“, tak jakby sama znajomość 24 liter ratowała sytuację i załatwiała sprawę. — Zapomina się o tem, że sztuka czytania i pisania w dzisiejszych czasach usuwa tylko formalny analfabetyzm, z którym się walczyło za dobrych czasów popańszczyźnianych, ale nie usuwa analfabetyzmu ducha, nieświadomości tych wszystkich wartości kulturalnych i przejawów życia, bez rozumienia których nie może być mowy o ludzie, jako współuczestniku życia ogólno-narodowego.

W poszukiwaniu więc środków i sposobów, któreby zdolne były podnieść kulturalnie i gospodarczo lud, tak, aby był zdolny do świadomej pracy dla państwa, natrafiamy na radjo, którego najistotniejszą zaletą jest zdolność docierania wszędzie, a więc i tam, gdzie żaden prelegent dotrzeć nie może, dalej możliwość oddziaływania odrazu na wielomiljonowe rzesze, czyli w naszych warunkach idealny środek szerzenia powszechnej oświaty.

Radjo przez samą swoją niezwykłość potrafi ożywić człowieka, przytłoczonego ciężarem biedy, nie pozwoli mu pozostać martwym, podając codziennie, stale i bez przerwy, to muzykę, to dostępny wykład, to wiadomości z kraju i szerokiego świata, których człowiek z ludu, oddalony od środowisk kulturalnych szuka i łaknie.

Radjo może stać się również doskonałym środkiem szerzenia oświaty rolniczej i umiejętnie wykorzystane może wiele zdziałać w kierunku podniesienia ogólnego poziomu kultury gospodarczej wsi polskiej, tak bardzo pod tym względem zaniedbanej. —

Co więcej, szybki rozwój kulturalny warstw wykształconych powoduje, że lud pozbawiony odpowiednich instytucyj, szerzących ogólną wyższą oświatę, nie może nadążyć za niemi, wskutek czego rośnie coraz większa przepaść i rozdźwięk pomiędzy nim a warstwami wykształconemi. Otóż radjo, udostępniając ludowi różne skarby kultury, może przyśpieszyć jego rozwoj duchowy. Zarówno literatura, poezja, muzyka poważna, teatr, jak i wiedza czysta mogą być przez radjo spopularyzowane wśród niezliczonych rzesz, które nawet nie wyobrażają sobie, że mogą istnieć tak ciekawe i głębokie dziedziny przeżyć duszy ludzkiej.

Takie są możliwości radja w dziedzinie szerzenia oświaty, ale jak wygląda rzeczywistość? Uderza przedewszystkiem u nas mała ilość wogóle radjoabonentów w porównaniu z innemi państwami (Niemcy przeszło 6 milj., Francja przeszło miljon, Polska ponad 400 tys., gdy mniejsza Czechosłowacja 600 tys., mała Belgja 500 tys. i Danja 532 tys.). Dokładniej dla naszych rozważań będzie, jeżeli powiemy, że na 3.262.000 gospodarstw rolnych wypadało w poprzednim roku 23.904 aparatów radjowych, czyli na każde 100 gospodarstw wypadało 0,6 aparatu. Na 1.666.000 zaś gospodarstw rzemieślniczych i robotniczych 45.525 radjo-aparatów, co stanowiło 2,6 proc. nasilenia.

Z powyższego widzimy, że radjo, jako środek kulturalnego podnoszenia mas, nie może dziś być brane u nas w rachubę. Przyczyna tak małego nasilenia odbiorników radjowych w masach ludowych tkwi w drożyźnie aparatów i dużej wysokości abonamentu, przekraczającego możliwości finansowe przeciętnego chłopa i robotnika. Dotychczasowa obniżka dla rolnictwa jest kroplą w morzu. „Można się gorszyć na tako obniżka“, tak się wyraził chłop śląski w rozmowie o niej. Zapomniano przytem o robotnikach, którzy w okresie świętówek, turnusów i obniżki płac nie lepiej się mają od małorolnych. A już dziwnem wydaje się wprost zupełne pominięcie bezrobotnych, dla których radjo w ich ciężkiem położeniu może być jedynym środkiem łączności z resztą społeczeństwa.

W związku z powyższem musi w najbliższym czasie ulec zmianie dotychczasowa krótko-wzroczna polityka radjowa na terenie naszego, państwa. Abonament radjowy powinien ulec obniżeniu dla wszystkich rolników i robotników, a także niższych urzędników, przyczem bezrobotnych powinno się zwolnić wogóle od opłaty, pozostawiając conajmniej 10-groszową opłatę symboliczną. —

Równocześnie Państwowe Zakłady Radjo-Teletechniczne winny wypuścić na rynek jaknajtańszy, dobry i prosty w użyciu aparat bateryjny, dostępny dla każdego. —

Ponadto program radjowy powinien być tak zreformowany, aby służył rzeczywiście potrzebom narodu i interesów państwa.

W związku więc z programem nasuwają się następujące postulaty: należy dopuścić do mikrofonu wszystkie warstwy społeczne, niech przemówi także folklor, niech praca i dorobek kulturalny poszczególnego regjonu, podawane przez głośniki radjowe, stają się własnością ogółu, wytwarzają poczucie łączności wszystkich dzielnic Polski. Musi także zniknąć dotychczasowa centralizacja nadawcza rozgłośni warszawskiej. Jedna godzina lub dwie dziennie, jakie pozostawia Warszawa stacjom prowincjonalnym na ich regjonalne potrzeby, to czas za krótki, jeśli zważymy, że każda z tych stacyj czy to Katowice, czy Lwów, czy Toruń ma ważne zadanie kulturalno-narodowe do spełnienia na swoim terenie.

W dziedzinie oświatowej należałoby kontynuować „radjowy uniwersytet rolniczy“, stworzyć również „radjowy uniwersytet powszechny“ dla proletarjatu miejskiego i rolniczego, stworzyć kącik świetlicowy dla licznych organizacyj młodzieżowych, stworzyć radjową skrzynkę samokształceniową itp. Nie sposób zresztą w ramach jednego artykułu przedstawić wszystkich możliwości oświatowych radja.

Postulat radjofonizacji wsi polskiej i dostosowania programu do jej potrzeb, urasta dziś do naczelnych konieczności państwowych, tembardziej, że przedłużający się kryzys ogranicza coraz bardziej działalność różnych instytucyj, które dotychczas śpieszyły rolnikowi z pomocą.

Sprawą powyższą powinno się zająć nietylko Radjo Polskie, jako najbardziej zainteresowane, ale także czynniki rządowe, instytucje oświatowe i gospodarcze, organizacje społeczne, słowem powinna to być powszechna krucjata radjowa na wieś. —

Janina Zabierzewska.

Ziemia Cieszyńska —

Spokojem i pogodą poisz nas piękna kraino —
Urok się wokół Ciebie jak welon ślubny owinął —

Tutaj czy dniem słonecznym — czy to gwiaździstą nocą
myślisz: po trudach stworzenia — tu Bóg zmęczony odpoczął.

I okiem słońca patrząc — mrugając ciepło rzęsami
Sobie się Sam raduje — pomiędzy temi górami —

— Tu w smukłych smrekach szumiących, co się wspinają na gronie
jak w kadzielnicach ofiarnych żywiczne palą się wonie

Głęboki, szeroki oddech z ulgą wciągają płuca —
po ścieżkach polnych i leśnych — człek rad swe troski rozrzuca—

Różowa macierzanka ma siłę mocnego wina —
przy którym się najłatwiej smutków swych zapomina —

Tutaj pod jodłą zieloną, która cię z życiem godzi —
wydumasz sens istnienia — sens przemijanych godzin —

Tu pośród gór i dolin — w ich rozpachnionym w trudzie
mieszkają najmilsi w świecie — dobrzy, pogodni ludzie —

Ufność im życie słodzi i złotym szumi w nich rojem —
w twardych od pracy dłoniach serca ci dają swoje

Ta ziemia do nich przemawia — niby szept nocy miłosnej —
siejąc im w duszy radość — jak siewca żyto na wiosnę

Odporność i Moc w nich tętni — jako źródło ożywcze — cenne —
z gleby się rdzenia wywodzi i z pracy szarej, codziennej —

— Spokojem i pogodą poisz nas piękna kraino
urok się wokół Ciebie welonem ślubnym owinął

Jak wokół panny młodej, co czeka w domku z malwami —
— O najcudniejsza panno — między polskiemi pannami. —

Historyczny Zlot bez alkoholu.

Pomimo, że słyszy się wszędzie narzekania na czasy kryzysowe w Polsce, nie widać ze strony społeczeństwa odpowiednio energicznego wysiłku, aby temu radykalnie zapobiec. Nie widzi się tego zwłaszcza tam, gdzie należy oszczędzać. Żebraka, a nawet żebraczkę, z papierosem w ręce można u nas nierzadko spotkać. Również pijany kolejarz lub robotnik fabryczny na ulicy są typowem zjawiskiem w sielance polskiej rzeczywistości. Nie umiemy oszczędzać nawet ciężko zapracowanego grosza!

Każda wielka myśl musi być u nas zakropiona alkoholem. Przyzwyczailiśmy się, że każdy zjazd na większą skalę odbywa się przy akompanjamencie butelek i kieliszków. Dziesiątki naszych asów sportowych, być może niedoszłych mistrzów świata, rujnują na samym finiszu: wódka i nałogi.

Zbyt wiele wylewamy z alkoholem pieniędzy w rynsztoki. Tysiące wolą się wyrzec wszystkiego za butelkę wódki. W ostateczności trują się samogonem.. Zbyt dużo majątku narodowego puszczamy z dymem nikotynowym. Jest to w naszych warunkach ekonomicznych najwyższej kategorji marnotrawstwo! Co z tego wynika? Zacofanie, nędza, niesolidność, chęć łatwego zdobycia pieniędzy, złodziejstwo....

W lipcu br. odbył się w Spale głośny, nietylko na całą Polskę, jubileuszowy zlot harcerstwa polskiego, z udziałem licznych reprezentacyj skautowych obcych państw.

Około 25.000 harcerek i harcerzy rozbiło namioty nad pięknie zalesionemi brzegami Pilicy. Celem zlotu było wykazanie dorobku moralnego i fizycznego, jaki zdobył w ciągu 25 lat swego istnienia Związek Harcerstwa Polskiego. Wobec licznych gości zagranicznych, tłumów krajowej publiczności oraz wielu dygnitarzy państwowych, z protektorem harcerstwa, Panem Prezydentem Rzeczypospolitej Mościckim na czele, tysięczne zastępy młodzieży złożyły próbę swej sprawności z wynikiem więcej niż celującym. Reprezentacje dwudziestotysięcznej organizacji, przybyłe z całej Polski, wykazały nad podziw sprężystą organizację, pewność siebie, karność, pogodę ducha oraz niezwykły poziom techniczny we wszystkich ćwiczeniach polowych na lądzie i wodzie.

Charakterystycznem jest, że w myśl zasad prawa harcerskiego, na całym terenie zlotu nie było ani kropli alkoholu. Również kioski nie sprzedawały tytoniu, bo wśród tej 25-tysięcznej rzeszy nie było nabywców! Zato gospodarka wszystkich przybyłych na zlot oddziałów była samowystarczalna, samodzielna i bardzo sprawna! Wszelkie prace wstępne na terenie zlotu, jak budowa mostów na Pilicy, dróg, wodociągów, a następnie służba łączności, sanitarna itd. były wykonywane przez samą młodzież harcerską!

Kto wie, czy poziom zlotu właśnie dla tego nie był tak wysoki, że wszystko odbyło się bez zabarwienia nastrojów haszyszami, największego w społeczeństwie polskiem zła, jakiem jest alkohol i nikotyna.

Zlot młodych harcerzy nad Pilicą napawa nas radością na przyszłość! Dowodzi światu, że harcerstwo jest potężną organizacją, która walczy skutecznie z narodowemi nałogami! Zlot ten wykazał, że można nietylko rodzinne okazje, ale też ćwierćwieczne jubileusze narodowe obchodzić radośnie, oszczędnie — bez alkoholu! Kol.

„Kuźnica“ winna się znaleźć w każdej czytelni i świetlicy.

Zdjąć przyłbicę obłudy czeskiej.

W bieżącym roku napisał Józef Chmelar broszurkę pt.: „Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji“. Broszurka ta została wydana przez Czechosławackie Towarzystwo dla Studjum Zagadnień Narodowościowych w Pradze. Jak wynika z przedmowy, ma to być odpowiedź na memorjał pt. „Polacy w Czechosłowacji“, wydany niedawno przez Komisję Studjów nad stosunkami Polsko-Czeskiemi w Warszawie.

Jest charakterystycznem, że kolportażem broszurki Chmelara, przetłómaczonej na język polski, trudni się w Katowicach Czechosłowacki Konsulat, który też nie omieszkał uszczęśliwić jednym gratisowym egzemplarzem bibljoteki Sejmu Śląskiego. Bez tego, to „cenne dzieło“ nie byłoby zapewne trafiło do tej oświatowej instytucji.

Sama broszura napisana została w celu wybielenia w oczach polskiej opinji publicznej wszystkich grzechów czeskich, jakie popełnia się w Czechosłowacji wobec Polaków za Olzą. W tym też celu przetłumaczono ją na język polski i to w sposób budzący nietylko dobrą wolę „na obu stronach“ (u Polaków i Czechów), ale przedewszystkiem współczucie nad indolencją wydawców.

Niewątpliwie byłoby korzystniej dla broszury, gdyby jej wydawcy już po swojemu „trwali na czeskim języku“, zamiast ją rozrzucać za granicą w komicznym przekładzie. Takie kwiatki jak pisanie wyrazu Macierz przez „ż“, lub Śląsk przez czeskie „Š“ są zbyt drobne, aby o nich mówić.

Szczytem tej komedji czeskiej jest moment, kiedy autor

mówiąc o stosunkach wyznaniowych w Cierlicku wpada w zapał teologiczny i deklamuje, że Polacy nie powinni zwracać uwagi na to, czy proboszczem jest Polak, czy Czech, gdyż to jest wszystko jedno. Powinni natomiast dbać o to, aby stało się, zdaniem autora, zadość zasadzie Chrystusa: „A będzie jeden pasterz i jeden owczyniec" (sic!).

Autor, skwapliwie ukrywa okoliczności napadu Czechów na Śląsk w styczniu 1919 r., pomimo, że wówczas obowiązywał układ między Polską a Czechami i linja graniczna była umówiona. Napad był dokonany z ukrycia, z zasadzki.. Był pchnięciem noża w plecy Polski, gdy ta, ufając Czechom, była zwrócona w stronę innego niebezpieczeństwa! Skrytobójstwo to stara się uniewinnić autor Chmelar.

W broszurce znajdujemy pełno sprzeczności. Bezczelnie pisze autor o Polakach na Śląsku, umieszczając słowo Polacy w cudzysłowie, a więc kwestjonuje istnienie Polaków na Śląsku. Tu mu jednak wcale nie przeszkadza następnie przyznać, że w roku 1910 było na Śląsku Cieszyńskim według urządzonej statystyki 233.850 Polaków, a tylko 115.604 Czechów..

Twierdzi dalej, że w Austrji Niemcy popierali zawsze Polaków, a zwalczali Czechów. Następnie zupełnie otwarcie przyznaje, że Niemcy w 1920 roku opowiadali się za przynależnością do Czechosłowacji. Czy to też ma świadczyć o sprzyjaniu śląskich Niemców Polsce?

Po komedjancku też p. Chmelar krzyczy, że na Spiszu i Orawie niema Polaków.

Można ponadto obserwować pomieszanie autora na punkcie „filologji" i językoznawstwa. Operuje pojęciem narodowości „Ślązaków" i języka „czechosłowackiego", które to pojęcia nie są znane nigdzie na kuli ziemskiej. W przystępie szczerości przyznaje, że przed wojną Polacy okazali na Śląsku Cieszyńskim więcej od Czechów przygotowania do walki z Niemcami. Ale czy to ma usprawiedliwić rabunek Śląska przez Czechów?

Chełpi się autor, że pod Skoczowem „bohaterska armja" czeska miała wolną drogę i mogła pójść dalej, lecz naskutek porozumienia paryskiego cofnęła się. Zapomniał biedak o tem, że na to, aby w wojnie iść naprzód, trzeba mieć odwagę. Tego jednak Czesi pod Skoczowem nie mieli. To też wiadomo zbyt dobrze wszystkim, jak się ten odwrót czeski odbywał!

Dalej basuje autor, że społeczeństwo czeskie podział Śląska w 1920 roku przyjęło z wielkiem rozczarowaniem. Wierzymy mocno, znając apetyty czeskie. Należy się jednak obawiać, aby kwestja cieszyńska nie sprawiła Czechom w najbliższej przyszłości jeszcze większego rozczarowania!

Autor broszury gra na uczuciach czytelnika, przedstawiając stan kultury i szkolnictwa polskiego w Czechosłowacji. Zapomina jednak, że polskie szkolnictwo na Śląsku Cieszyńskim jest krwawym wiekowym dorobkiem narodu polskiego! Szkoły polskie na Cieszyńskiem istniały już wtedy, kiedy jeszcze nie było Czechosłowacji. Że szkolnictwo polskie rozbudowuje się, cieszy nas to Polaków bardzo. Jednak subwencje rządu czeskiego dla Macierzy Szkolnej, o których z wielką dumą mówi autor są naprawdę mizerne.

Ponadto Chmelar chce wygrać na swych skrzypcach statystykę czeską, ale mu się to nijak nie udaje. Twierdzi, że proboszcz czeski A. Mojžišek słusznie został zamianowany na probostwo w Cierlicku Górnem, gdyż statystyka z 1930 roku wykazuje, że parafja ta jest zamieszkana na 5967 ludności ogółem, przez 3088 Czechów i tylko 2.234 Polaków. Niestety statystyka, którą się autor broszury wraz z rządem czeskim posługuje jest z gruntu sfałszowana. Wykazały to ostatnie wybory. Na 7 gmin, należących do parafji cierlickiej, uzyskali Polacy bezwzględną większość w sześciu gminach, a mianowicie: w Kocobędzu, Mistrzowicach, Stanisłowicach, Cierlicku Górnem i Dolnem i Żukowie Górnym. Zaś w siódmej gminie, Grodziszczu, Polacy osiągnęli większość względną. Więc jednak niesprawiedliwie Dr. Mojžišek, jako Czech, siedzi w Cierlicku.. Wiedzą o tem wszyscy Polacy w Czechosłowacji i uważają to za jedną z wielkich swoich krzywd i obelg czeskich. Wiemy o tem i my w Polsce. Wie o tem i autor, gdyż nie wychodząc ani na chwilę z roli komedjanta, umywa ostatecznie ręce, uniewinniając władze czeskie, które jego zdaniem nie są nic a nic winne, że ks. dr.. Mojžišek znalazł się w Cierlicku. Toteż trzykrotnie wbija Chmelar w pamięć czytelnika, że obsadzanie parafij należy do kompetencyj władz duchownych, a nie świeckich.

Cała ta komedja Chmelera mogłaby się wydać niezrozumiałą, gdyby nie to, że autor jej zdradza niechcący swą familję. Cytuje w pewnym momencie Bezruca, znanego czeskiego polskożercę. Z tej też beczki bierze swój początek robota antypolska w Czechosłowacji. Wszak Bezruč pierwszy zaprzeczył istnienie Polaków w Czechosłowacji. Ogłosił urbi et orbi, że są to wszystko „popolszczeni Morawcy". Hasło to rzucone przez Bezruča, dało powód do ucisku narodowego ludności polskiej w Czechosłowacji.

Może sobie zatem powinszować mistrz Bezruč godnego siebie ucznia w osobie Chmelera!

Takich ludzi chciałby użyć minister Benesz do uregulowania stosunków między Polską a Czechosłowacją! — Wiemy, że p. Beneszowi na tych stosunkach zależy bardzo.. Od czasu do czasu nie zapomina też rozsyłać przez swój Konsulat Katowicki egzemplarzy okazowych swego organu „Prager Presse" urzędnikom wojewódzkim i osobom prywatnym w Katowicach z odpowiedniemi odezwami w załączeniu.

My na to wołamy „qucusque tandem!" jak długo natrząsać się będzie rząd czechosłowacki z uciśnionego ludu polskiego w Czechosłowacji?! Jak długo będzie obrażać uczucia mocarstwowego narodu polskiego?! Jak.

* * *

Zwrot!